

Godz. 4 po poł.

Cenă numeru 600 mk.

NOWY JORK, 31 maja. Ck. za 1 lb.
 Bawełna, Middling, Upl. loco 27,55,
 maj —, czerw. 27,30, lip. 25,95, sierp.
 25,20, wrzes. 25,80, październik 23,26,
 listopad 23,05, grudz. 22,85, stycz.
 22,65, luty 22,63, marzec, —, kwie-
 cien —.

Sprawa odszkodowań.

Rząd niemiecki ma wystąpić w najbliższym czasie z nowymi propozycjami co do odszkodowań. Zamierza, jak się zdaje, zbliżyć się do angielskiego planu Bonara Lawa, odrzuconego swego czasu przez Poincarę. Dawał Niemcom do zrozumienia w swej odpowiedzi lord Curzon, że w tym kierunku iść należy.

Przemysłowcy i finansierzy niemieccy oraz stojący na ich usługach politycy, widząc, że Anglia nie aprobuje okupacji Rury i z pewną podejrzliwością śledzi kroki Francji, zaczęli zbyt wiele budować na możliwych nieporozumieniach pomiędzy obu mocarstwami. Postępowali tak, jakgdyby Anglia zamierzała bronić ich kieszeni przed służnemi domaganiami Francji. O tem oczywiście mowy być nie może. Anglia może zabrać głos w obronie terytorjum Niemiec, lecz zgoda nie ma zamiaru uwalniać je od obowiązków płatniczych, w którym zresztą i sama jest zainteresowana. Co więcej, nawet w tamtej kwestii musi być bardzo powściągliwa, dopóki Niemcy nie płacą i nie zgłaszają propozycji możliwych do przyjęcia.

Tymczasem w zagłębiu Rury położenie się komplikuje, skutkiem strejków robotniczych wybuchających na podłożu ekonomicznym, oraz rewolucji komunistów, którzy wyzyskują ten stan rzeczy i w różnych miastach zagarniają władzę. W tym razie rządy niemiecki i francuski nawzajem zrzucają na siebie odpowiedzialność. Okupanci nie wpuszczają na swój teren wojsk i policji niemieckiej. Z drugiej strony nie rozporządzają oni dostatecznymi siłami, aby udaremnić rewolucyjne próby komunistów. W rezultacie tedy pod osłoną okupacji francuskiej szerzy się w zagłębiu Rury rewolucja komunistyczna, której nie życzą sobie ani Niemcy ani Francja i za którą żadne z nich nie bierze odpowiedzialności.

Ami Anglia ani żadne inne państwo nie zabierze w tej kwestii głosu, dopóki Niemcy nie okażą szczerzej gotowości płatniczej.

Zrozumiał to wreszcie rząd Cuna i po długich naradach z kołami poza przemysłowców niemieckich występują z nową ofertą. Ta ostatnia, według gieldowego dziennika wiedeńskiego, ma formę memorandum, który będzie doręczony rządowi obcym jako sprawozdanie o siłach płatniczych Niemiec. Chcą one płacić rocznie jeden i czterdzieć miliardów marek w złocie przez lat 36, lecz proszą uprzednio o czteroletnie moratorium i zaciągnięcie mniejszej pożyczki na poprawę swej gospodarki. Gwarancją za powyższą sumę opiera się w jednej trzeciej części na dochodach z kolei, w drugiej na przemysle i rolnictwie, a w ostatniej na cłach tudzież na monopolu wódczanym i tytułowym.

Powyższa oferta zapewne wywoła dość sprzeciwów i nie spotka się ze zgodnym przyjęciem wśród rządów koalicyjnych. Jest ona, o ile oczywiście można polegać na jednoznacznych informacjach, a wiele konkretniejsza od poprzedniej propozycji niemieckiej, która koalicyjnym nie pozytywnego nie dawała, lecz odsyłała ich do jakiejś pożyczki międzynarodowej, której powodzenie było dość problematyczne. Wątpliwe jest, czy ogólna suma zawarta w niemieckiej ofercie, będzie uznana za wystarczającą. J. Mazurski.

Hold dla bohaterów amerykańskich.

LWÓW, 31 maja. (AW). Wczoraj na cmentarzu lwowskim składano wieńce i kwiaty na mogiły bohaterów amerykańskich, którzy polegali w obronie granic Polski.

W uroczystości brały udział organizacje wojskowe, kompania honorowa, członkowie towarzystwa polsko-amerykańskiego i polsko-francuskie przedstawiciele władz

komunalnych, państwowych, społeczeństwa i młodzieży.

Po złożeniu wieńców przed jednym z grobów, na którym złożone były sztandary polskie i amerykańskie, przemawiał imieniem „American Legion Post“ p. Cohran, imieniem zaś wojskowości polskiej gen. Jesiołkowski.

Przed procesem Rossbacha.

BERLIN, 30 maja. (AW). Śledztwo w sprawie Rossbacha dobiega końca. W ostatnich dniach gen. Ludendorff podczas swego pobytu w Monachium, był kilkakrotnie wzywany przez sędziego śledczego.

Należy przypuszczać, że zeznać będzie w charakterze świadka w procesie Rossbacha, który rozpoczął się w najbliższych dniach.

Źródła do historii wojny światowej.

Chcąc uprzystępnąć korpusowi oficerskiemu W. P. oraz szerszemu ogółowi, dotychczasowe zdobycze badań nad historią wojny światowej, wojskowy instytut naukowo-wydawniczy przystąpił, pod kierunkiem pułk. d-ra Tokarza, do przygotowania szeregu wydawnictw, obejmujących zebrane materiały z tej dziedziny, umieszczając je bądź to w odrębnych wydawnictwach, bądź też — w naukowo-fachowych wydawnictwach periodycznych M. Si Wojsk. (Bellona“).

Materiały te zostaną następnie wyzyskane przez referat historyczno-wojsko-

wy dla opracowania ogólnego zarysu dzieł wojny światowej.

W tym też celu organizowane są posiedzenia dyskusyjne, w których, prócz oficerów polskich, biorą czynny udział przedstawiciele francuskiej misji wojskowej.

Na pierwszym z tych zebrań kpt. Wasilewski referował swą pracę z cyklu „Zdobycie Leodjum“, wyjaśniając zagadnienie, jaką rolę odegrała obrona Leodjum i opóźnienie marszu Niemców na Paryż.

W najbliższym czasie major szt. gen. armii francuskiej, Kuntz, przedstawi francuski plan wojny.

Losy statutu organizacyjnego.

Wyjaśnienie ministerstwa p. Kiernika.

Wobec wiadomości, jakie ukazały się, że wprowadzenie uchwalonego przez radę ministrów nowego statutu organizacyjnego zostało wstrzymane z polecenia obecnego ministra, ministerium spraw wewnętrznych zaznacza, że wiadomości te są nieścisłe. Oznaczenie wejścia w życie tego statutu zostało pozostawione decyzji poprzedniego ministra spraw wewnętrznych, który od czasu uchwalenia statutu, to jest do końca maja, nie wprowadził go w życie. Obecnie przeto organizacja ministerstwa opiera się na dotychczasowym statucie organizacyjnym. („Monitor Polski“ Nr. 74 z dnia 21 kwietnia 1921 r.) — Wejście w życie nowego statutu uzale-

żnione jest od kilku poprawek, które okazały się niezbędne ze względu na praktyczne doświadczenie ministerium spraw wewnętrznych, co będzie kwestia najbliższych dni. Zaznacza się, że podane przez jedno z pism zawiadomienie, jakoby statut ten był owocem prac komisji reformy administracji, powołanej w swoim czasie przez poprzedniego prezesa rady ministrów, oparta jest na nieporozumieniu, gdyż komisja ta pracowała nad reformą administracji i projekty jej przez radę ministrów zatwierdzone jeszcze nie zostały. Statutem zaś organizacyjnym min. spraw wewnętrznych komisja powyższa nie zajmowała się wcale.

Hugo Stinnes.

Faktyczna głowa i prawdziwym władcą republiki niemieckiej jest niekoronowany król, głośny Hugo Stinnes, którego osoba wzbudza coraz większe zainteresowanie na całym świecie.

W niedawno wydanej, zatytułowanej: „Nowe Niemcy“ („Allgemaine Nouvelle“), cieszącej się wielką poczytnością we Francji, p. Wiktor Cambon kreśli sylwetkę p. Stinnesa.

Stinnes jest człowiekiem niecodziennej miary.

Doskonały znawca międzynarodowych stosunków gospodarczych i wszelkich szczegółów gospodarczych nowoczesnego mechanizmu gospodarczego, nieprzerwanie czynny, holduje maksymie „czas to pieniądz“.

Obok kultu czasu, zaznaczył się, żywi Stinnes

głęboki kult organizacji.

Istotnie, człowiek, który potrafił bezpośrednio podporządkować sobie 480 wszelkiego typu przedsiębiorstw, a pośrednio potrafił ująć w swe palące sieci

nieomal całe życie gospodarcze Niemiec i szereg przedsiębiorstw w różnych krajach europejskich i pozaeuropejskich, taki człowiek musi być niezłym organizatorem.

Gdy po przegranej wojnie Niemcy stanęły wobec perspektywy ruiny gospodar-

czej, Stinnes potrafił ująć w swe ręce ster rozkładającego się w zarodku organizmu gospodarczego i przybrałszy sobie z czasem do pomocy niekoronowanego wicekróla Niemiec współczesnych, Augusta Thyssena i grono mniejszego, ale bardzo jeszcze wielkiego kalibru królewiat, począł

głosić i realizować hasło zjednoczenia producentów niemieckich

w celu uniknięcia katastrofy gospodarczej i umocnienia Niemiec pod względem ekonomicznym.

Tak więc pod względem gospodarczym p. Stinnes niewątpliwie wzmocił Niemcy. Jak zaznacza p. Cambon,

jest on przykładem „wpływu, jaki obecność człowieka wyższej miary może wyrzucić na losy kraju“.

Ale przy tem wszystkim nie można za pominać, że jako przywódca niemieckiej narodowej partii ludowej, jako przewodca generalnego sabotażu przeciwko traktatowi wersalskiemu, jako

przywódca Idel odwetu i rewanzu p. Stinnes wyrządził Niemcom wielkie straty.

Jest on właśnie jednym z tych Niemców, którzy

czynią „Nowe Niemcy“, równie niebezpieczni i dla świata.

Jak byli Niemcy stare, Niemcy Wilhelma II.

Jak zginął dąb Wotana?

Na pamiątkę zwycięstwa Niemiec nad Francją zasadził w Lidzbarku Niemcy w roku 1872 na placu strzelniczym dąb, zwany „Friedenseiche“. Po upływie blisko 50-ciu lat drzewo to rozrosło się do okazałych rozmiarów, stanowiąc widoczny znak potęg i chwały Niemiec. Największą pieczołowitością i czcią otaczali Niemcy to drzewo Wotana a podczas festynów niem. pod jego cieniem gromadziły się regularne zastępy sänge-rów, turnerów, kriegervereinów i t. p. i wygłaszali okrzyki na cześć zjednoczonych Niemiec, prowokując uczucia polskich współobywateli. Z okazji 25-letniego istnienia dębu, odbyła się podobno nadzwyczajna uroczystość. Ustrojono go w kwiaty i wieńce, wygłaszano ogniste mowy na cześć Niemiec, a panie całowały korę i liście tego „świętego pomnika“ przy dźwiękach orkiestry wojskowej. — Pomnik ten zaopatrzono pieknem arty-

styczne wykonaniem ogrodzeniem. Jednym słowem Niemcy posiadali w tej „Friedenseiche“ historyczny pomnik niemieckiej buty. Przypuszczaćby należało, że po oświeśleniu Pomorza, mieszczaństwo polskie Lidzgaru poczuje się do obywatelskiego czynu usunięcia świętego dębu niemieckiego. Wyznaczono w tym celu dzień 3 maja 1920 r. A gdy podczas uroczystości patriotycznie usposobiona część obywateli chciała się zająć ścięciem dębu, wystąpił obecny radny miasta i amerykański poddany p. Etter i zabronił dalszej pracy przy usunięciu pomnika. Grono wlewnych synów polskich z Lidzbarka nie mogło dłużej znieść istnienia tego pomnika niemieckiego i niespodziewanie podczas cichej nocy na 28 kwietnia runął dąb Wotana. Rada miejska na wniosek p. Etter, wystąpiła o odszukanie i surowe ukaranie sprawców usunięcia tej pamiątki.

Turecki duch koczowniczy.

Konstantynopol, w maju.

Gdy nadchodzi wiosna, każdy konstantynopolski obywatel stara się uciec z wąskich dusznych ulic Pery do San Stefano nad morze. Nie łatwiejszego, jak ukuteć się za miar ten.

Idzie się do hamalbaszy dowódcy tragarzy (po większej części kurdy) i przedstawia mu się swe życzenia. (Wozy transportowe są w Konstantynopolu nie znane). Hamalbaszy pali flegmatycznie nargile i częstuje filiżanką kawy.

— A więc, do San Stefane, a rzeczy wynieść z ulicy Syra Selwi, dobrze effendi — kończy hamalbaszy.

No i hamalbasza naprawdę przychodzi. Kawa, papierosy i dokładne obejrzenie i obliczenie gospodarstwa.

Baszy, milczący, jak Moltke, obiecuje takiego a takiego dnia inszallah (jeżeli Pan Bóg pozwoli) przeniesie rzeczy i meble, przez Pere, Galate, przez most nad Złotym Rgiem, przez Stambuł i dzielnicę Sirkesi do dworca kolejowego, gdzie rzeczy zostaną złożone do wagonu.

Pani domu błędnie na myśl, że kilkunastu bandytów kurdyjskich poniesie przez pięć czy sześć kilometrów jej nowe pianino, duże lustro empire, maszyny do szycia i zapasy żywności.

Pani domu błędnie jeszcze bardziej gdy następnego dnia o wschodzie słońca hamalbasza wraz ze swymi rozbójnikami stawia się u drzwi domu i puka młotkiem.

Otwierający drzwi służący zostaje energicznie odepchnięty i do domu wpada banda rozbójników, składająca się z 20 a może nawet 30 ludzi.

Zanim pani domu zdola się zorientować, rzeczy są już w drodze, przez Pere, Galate i most. Każdy hamal porywa rzecz stojącą najbliżej i pędzi z nią prosto przed siebie. Hamalbasza pali fajkę i milczy, jak Moltke.

Pani domu spostrzega nagle, że

Na suchym oceanie.

Wrażenie nowojorskie.

Nowy Jork, w maju.

Niebezpieczeństwo życia, na jakie stale narażony jest każdy plechur na ulicach Nowego Jorku zmusiło magistrat do przedsięwzięcia niezwykłych środków bezpieczeństwa.

Basil Macdonald Hastings w następujący sposób opisuje te sprawy: Pieszy przechodzień, który pragnie przedostać się z jednej strony nowojorskiej ulicy na drugą zostaje zabity, albo też w cudowny jakiś sposób unika śmierci.

Nigdzie na całym świecie przeprowadzanie się z trotuaru na trotuar nie jest tak niebezpieczne, jak w Nowym Jorku.

W Paryżu, czy Londynie, przy odrobinie cierpliwości można uchwycić moment, gdy przeprawienie się przez ulicę jest możliwe. W Nowym Jorku chwili takiej nie ma i z tego powodu

magistrat umieszcza na ulicach miasta

wieże,

w zupełności przypominające latarnie morskie.

Wieża taka umieszczona jest na ludnej ulicy,

pośrodku jezdni

Górne jej piętro jest oszkłone, a specjalny urzędnik rzuca coraz to inne

snopy światła.

Każda barwa posiada oczywiście swoje znaczenie. Każdy nowojorczyk bardzo chętnie wyjaśnia znaczenie tych sygnałów, ale obcy, który polega na tych ob-

brak pudła ze srebrem, a przecież miała zamiar sama je zabrać. Gdy z błądząca na twarzy zwraca się do hamalbaszy ten litościwie przeżywa swe milczenie i mówi:

Inszallah, jeżeli Jan Bóg pozwoli to rzeczy nadejdą! — poczem pali dalej w uroczystym milczeniu.

A stary zegar pamiątkowy? Pozostały tylko wagi? Hamalbasz nie zwraca nawet uwagi na takie drobnostki.

Na schody nie można się zubić, nie dostać. Materace, książki, stół i wiaderka stoja obok siebie i na sobie. Na plecach rozbójników kurdyjskich odpływają coraz to inne przedmioty. Po godzinie już, jako ostatni wychodzi hamalbasza i wynosi zapomnianą w kacie szczotkę.

Widzimy z perspektywy lotu ptaka przez ulice stolicy tureckiej ciągnie się długi sznur hamalów, niosących najprzeróżniejsze przedmioty na plecach. Gdy głowa tego pochodu znajduje się już na dworcu, ogon jest jeszcze w Syra Selwi.

Pędzimy w aucie przez miasto powtarzamy inszallah, inszallah przeprawiamy się przez Złoty Róg i pędzimy na dworzec. Tam przed wagonem przechadza się hamalbasza, pali fajkę i milczy, jak Moltke.

I oto przed dworcem pojawia się pierwszy hamalbasza. Pod reka niesie nocny stolik z ciał zawartością, a druga skrytkę ze srebrem! Pani domu nabiera znów normalnej cery i uśmiecha się w nadziei, że może i zegar nadejdzie. Ale wszystko nadchodzi, a na samym końcu nadchodzi szczotka.

Wszystko jest, wszystko jest w całości i ze zrecznoscia predistigatorów hamalowie lokuja wszystko w wagonie.

Na ziemi rozsiadła się banda kurdyjskich rozbójników i spożywa spokojnie suchy chleb z melonami. Hamalbasza otrzymuje zapłatę i napewno dla rozbójników. Ci ostatni posileni wycierają pot z pod turbanów i nisko się kłaniają. Pożegnanie.

A. M.

Jaśnieniami, bardzo łatwo może utracić życie. Moje osobiste doświadczenie nauczyło mnie, że

na widok złotego światła należy uciec do sklepu,

na widok niebieskiego trzymać się energicznie łokcia policjanta, a na widok czerwonego można śmiało ukryć się w kościele, jeżeli takowy znajduje się w bliskości.

Jedynym portem, gdzie należy szukać ratunku, są stopnie stojące gdzieś w bliskości drożki. Coprawda

człowiek traci wtedy całą gotówkę, ale ratuje przynajmniej życie. Kto jednak ludzki się nadzieja, że jazda do rożka zaoszczędzi mu choć trochę czasu, ten się bardzo myli. Drożki jada dosyć szybko, ale na każdym rogu sygnalizuje nakazuje im zatrzymać się i przepuścić pieszaka publicznego.

Tylko drożki obowiązane są zatrzymać się, inne wehikuły pędzą dalej i one to grozą życiu ludzkiemu ciąglem niebezpieczeństwem.

Okazuje się, że tak źle, a inaczej jeszcze gorzej. Jedynym środkiem ratunku byłoby albo

zupełne zaniechanie pieszyci wycieczek po mieście,

albo też urządzenie specjalnej platformy dla ruchu pieszego.

3. M. Hastings.

Amerykańska dziewczyna.

Slucha i widzi paznogi, kolory odróżnia powonieniem.

Amerykański lekarz, William, podaje arcyciekawy wypadek z dziedziny medycyny. Otóż ośmastoletnia Willitta Hugins straciła w jedenastym roku życia wzrok, oraz słuch.

Odesłano ją do instytutu dla głuchych, i oto tamtejsze metody leczenia wykazały

nadzwyczajne rezultaty.

Dziewczyna

poczęła słyszeć przy pomocy paznogi, w ten sposób,

przykłada ona palce do piersi, lub też głowy mówiącego.

Z czasem nauczyła się słuchać za pośrednictwem jakiegoś długiego przedmiotu,

jak np. kija bilardowego, którego jeden koniec spoczywał na piersiach mówiącego, drugi zaś stykał się z jej paznogi. Dziewczyna ta może teraz uczestniczyć w każdej rozmowie.

Czyta ona także większy druk przy pomocy paznogi.

Co dziwniejsze jednak, że

rozróżnia także kolory, ale to już dzieki zmysłowi powonienia. Jeżeli zostawić ją w lokalu w którym jest gęste, lub złe powietrze, wówczas orientuje się w kolorach daleko gorzej.